

Niekucowate kucyki

SYLWIA BRYNIARSKA

– Jedyne co nam się naprawdę udaje to hodowla.

Mamy dwoje wspaniałych, dorosłych już dzieci, a połowa stolicy ma od nas psy, nie wspominając już o koniach... – mówi żona Teodora Groneta, hodowcy kuców.



Teodor Gronet i córka Anna Gronet-Przybylska wraz z klaczą Twenty i jej źrebięciem

Kuc wielu ludziom kojarzy się tak: koń o niskim wzroście i krępej budowie ciała. I słusznie, gdyż tak wyjaśniają to słowo wszystkie słowniki. Jednak patrząc na kucyki hodowane przez **Teodora Groneta**, widać, że to określenie po prostu do nich nie pasuje. Jest... za mało szlachetne.

Są one przedstawicielami wciąż jeszcze mało znanej w Polsce rasy *Deutsche Reitpony* (DRP), czyli niemieckiego kuca wierzchowego sekcji „D”, którego wzrost mieści

się w przedziale od 141 do 148 cm (149 w podkawkach) miary laskowej. Jest on owocem programu hodowlanego Niemców, którzy zaczęli modyfikować jedną ze szlachetniejszych odmian kuca – *Welsh Pony*, m.in. poprzez dolew czystej krwi arabskiej i angloarabskiej. Dążono do wyzbycia się „kucowatości” i otrzymania konika, który ma wszystkie przymioty dobrego konia dużego, a jest jego miniaturką. Tak powstał kuc nowego typu o suchej tkance, wyglą-

dzie i dzielności dużego konia, idealny wierzchowiec sportowy dla dzieci.

Nie trzeba wybierać się do naszych zachodnich sąsiadów, by zobaczyć te urodzive koniki. Spore stadko, bo około 40 sztuk, znajduje się w Zabrodziu pod Goleniowem.

Zaczął się w 1989 r. od sprowadzonego z Niemiec, młodziutkiego wówczas ogiera *Nando* (*Nightstar – Erle po Nawarro*) i dwóch klaczy: *Mony* (*Navajo – Monta-Mara po Ernesto*) i *Toskanii* (*Navajo – Tanja*

po Dorado). Duże znaczenie miały też dwa ogiery czystej krwi arabskiej: *Ardahan (Palas – Arabella po Fason)* i *Kolczyk (Monogramm – Kolia po Probat)* – u potomstwa nadal widoczny jest ich wpływ. Zamiarem pana Groneta od początku było połączenie dwóch linii hodowlanych niemieckiego kuca wierzchowego: hanowerskiej (po ogierze *Nawarro*) i westfalskiej (po ogierze *Valentino*). I tak klacze w jego hodowli są pochodzenia hanowerskiego, a ogiery – westfalskiego.

– *Dlaczego zdecydowałem się na konie właśnie tej rasy? Odpowiedź jest krótka i prosta: bo są piękne!* – mówi pan Teodor. – *Dlaczego kuce? Uważam, że każdy hodowca powinien od nich zaczynać. Wiąże się to z mniejszymi kosztami, a praca z kucem jest taka sama, jak z dużym koniem.*

W każdej hodowli najważniejszy jest cel, do którego trzeba dążyć, by nie stała się ona dziełem przypadku, a każde następne pokolenie było lepsze. Teodor Gronet ma jasną wizję. Wie, że w dobrej hodowli obowiązują wręcz reżim i nie ma miejsca na sentymenty, wszak „wrona orla nie urodzi”. Starannie dobiera klacze i ogiery, wykorzystując do tego swoją wiedzę, doświadczenie i – jak twierdzi – palec Boży. Rzeczywiście, zajmuje się tymi konikami od ponad 15 lat, wychował już 10 roczników i jeszcze nie zdarzyło się, by któryś ogier lub klacz nie mogły być dalej wykorzystywane w hodowli. Wszystkie klacze, które są lub niedługo mają zostać matkami (a jest ich 10), zostały zbonitowane na ponad 80 punktów, zaś około 30 wychowanków z Zabrodzia – czyli w zasadzie wszystkie konie, które „poszły w świat” – z powodzeniem startuje w zawodach. – *Nie mam się czego wstydić* – mówi pan Teodor, i nie chodzi tutaj o pychę. Taki przecież postawił sobie cel.

– *Koń to ma być cacko. Musi mieć nie tylko piękny ruch i wygląd: duże oczy i zrównoważone proporcje, ale przede wszystkim ma mieć łagodny charakter i być spolegliwy w stosunku do człowieka – przecież odbiorcą takiego konika jest dziecko. Musi też być dobry zarówno w ujeżdżeniu, jak i w skokach. Nie wiadomo, w którym kierunku mogą rozwinąć się umiejętności dosiadającego go dziecka.*

Cel ambitny, bo połączenie u konia energicznego ruchu i żywotności ze spokojem i łagodnością wcale nie jest łatwe. A jednak się udaje. Może jest to po części zasługą czegoś, co można nazwać filozofią hodowlaną pana Groneta: cierpliwość, skromność i pokora wobec natury – te zasady są u niego na pierwszym miejscu. Skromność widać

na każdym kroku. Hodowlę ma przejąć córka **Anna**, stajnia jest własnością syna – **Dominiaka**, a sam pan Teodor... nie chciał nawet, by jego imię zostało wymienione w tym artykule. Cierpliwość jest niezwykle ważna i często dobry efekt nie jest sprawą tylko jednego pokolenia: – *To nie są muszki owocówki, czy mrówki faraona.*

Pokora wobec natury związana jest z szacunkiem do wychowanków. Konie są sprzedawane dopiero, gdy ukończą pięć lat i są przygotowane ujeżdżeniowo, skokowo oraz fizycznie, by ruszyć w świat.

– *Każdy koń jest częścią serca hodowcy, to prawie jak dziecko. Jak więc mógłbym sprzedać takiego, który nie jest jeszcze gotowy do dorosłego życia? Nie wiedziałbym, kto go ujeździ i wychowa. Nie miałbym żadnej gwarancji, że nie będzie zbyt wczesnie eksploatowany na zawodach.*

Rocznie udaje się panu Teodorowi (przy ogromnym udziale **Jany** – trenerki młodych jeźdźców i koni) przygotować do sprzedaży maksymalnie 6 kuców.

W tej chwili pan Teodor ma 11 kryjących ogierów własnej hodowli. W tym roku głównym reproduktorem jest kasztanowaty *Bolero (Life and Liberty – Balerina po Farah-Kajus)*, w następnym będzie już inny. By nie wpaść w pułapkę inbrodu pan Teodor „dolał świeżej krwi”, sprowadzając z Niemiec młode ogierki (*Dornik B, Golden Dancer, Durello Top i Domingo*). Z klaczy własnej hodowli też trudno jest wymienić tę jedną najważniejszą, choć niewątpliwie najpiękniejszym ruchem i ogromnym potencjałem skokowym odznacza się trzyletnia *Twenty (Mister Man – Toskania po Navajo)*, którą Niemcy za wszelką cenę chcą odkupić, a która oczywiście nie jest na sprzedaż.

Okazuje się jednak, że – paradoksalnie – małe konie to duży kłopot. Jak twierdzi pan Teodor, duży koń jest w Polsce wciąż bardziej ceniony niż kuc. Nie może nigdzie pokazywać swoich wychowanków, gdyż nie ma u nas wystaw kuców. Najlepsi przedstawiciele rasy zapisywani są jedynie w rejestrze, gdyż nie mają księgi stadnej.

Wszelkiego rodzaju zawody, w których biorą udział kuce pana Groneta (nie młodsze, niż pięcioletnie), są według niego czymś wtórnym w stosunku do hodowli, są tylko sprawdzianem dzielności i umiejętności, a że przy okazji konie zdobywają nagrody... Do sportu weszły w 1998 r. i od tamtej pory wywalczyły łącznie 17 medali mistrzostw i pucharów Polski w ujeżdżeniu, skokach i WKKW, nie licząc miejsc zdobywanych przez kuce wyhodowane przez pa-



Od góry: Anna Bajko na Montanie (Nando – Mona po Navajo) podczas treningu w Zabrodziu; Nando i Stanisław Przedpełski (CWKS Legia Warszawa) podczas ME pony w Hagen 2002 r.

na Groneta, ale nie będące już jego własnością. W ścisłej czołówce są *Nando, Toskania* i *Mister Man (Nando – Mona po Navajo)*, które pod **Dorotą Czeremchą, Magdaleną Makowską, Stanisławem Przedpełskim, Gabriellą Jaworską** oraz **Pawłem i Moniką Kalicińskimi** zdobywały czołowe miejsca m. in. na MP i PP (Wrocław 1998, Kwidzyn 1999, Jaszkowo 2001 i 2002) i zawodach ogólnopolskich, by dojść do ME pony w Hagen 2002, gdzie polska reprezentacja (z *Nando* i *Mister Manem* w składzie) zajęła drużynowo 8. miejsce.

Pan Teodor twierdzi, że gdyby nie pomoc i wsparcie przyjaciół, a zwłaszcza **Lecha Ojczenasza, Bożeny i Waldemara Retków** oraz **Janusza Lawina**, nigdy nie stworzyłby tego, co w tej chwili ma – sporego stada pięknych koni, z których wiele można już zaliczyć do *erste klasse*.

Pasja to nie wszystko, potrzebny jest też talent, a jak twierdzi pan Teodor: – *Hodowla koni to sztuka, w której koń jest twórcą, a człowiek kimś w rodzaju twórcy. Przez odpowiednie krzyżówki, wspólnie z matką naturą tworzy nowe dzieło, którego kształtu nie da się do końca przewidzieć. I to jest to coś, niewiadoma, która pociąga człowieka w hodowli.* ■